

# Wszystko gra? Jerzy Krawczyk w Zachęcie

Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki w Warszawie nie pierwszy raz dostrzegła wartość malarstwa tego artysty, w latach 60. XX wieku współtworzącego nieformalną łódzką szkołę realizmu. Aktualna wystawa „Jerzy Krawczyk. Gra o wszystko” jest drugą w tym miejscu – poprzednia odbyła się w 1971 roku (a także w Ośrodku Propagandy Sztuki w Łodzi). Ostatni duży przegląd dzieł łodzianina zorganizowano na przełomie 1987/88 r. w Muzeum Historii Miasta Łodzi (mniejszy w tym samym miejscu w 2006 r.) – zatem najwyższa pora, by wrócić do tematu.

W kilku salach budynku Zachęty zgromadzono około 80 obrazów z dojrzałego okresu twórczości malarza – to tylko ułamek dorobku, ale wystarczający, by zorientować się w jego różnorodności, bogactwie form, stylów i treści. Te określenia dotyczą zarówno ogółu twórczości Krawczyka, jak i każdego obrazu z osobna – zwłaszcza tych dzieł, w których elementy, motywy, postaci, przedmioty nagromadzono bez wskazywania ich hierarchii. Wydaje się, że „barokowość” tej sztuki odzwierciedla niedającą się uporządkować rzeczywistość, która atakuje wieloma działającymi równocześnie i równie mocno impulsami. Ten chaotyczny natłok, nadmiar stał się dla wrażliwego artysty zarówno inspiracją, asumptem do tworzenia, jak i przekleństwem – bo nie sposób tego przetrwać i klarownie wyartykułować. Na obrazach Krawczyka rzadko kiedy coś jest oczywiste i czytelne. To labirynty, palimpsesty pełne cytatów i odwołań do odwołań. Zdaje się, że w głowie artysty nie mogło pomieścić się to wszystko, co należałoby przemyśleć, przepracować, przeanalizować. A odbiorca jego sztuki musi się zmagać z jej przekazem. Każde płótno domaga się szczegółowych, wielopłaszczyznowych interpretacji – z których żadna nie będzie pełna.

Ta twórczość wydaje się nie do ogarnięcia, bo jest tu wszystko: przemyślenia o sztuce – o jej istocie, ale i dokonaniach, są żarty z dzieł mistrzów, ale i szacunek do nich, jest próba oddania przestrzeni (albo faktury przedmiotu) na płaskiej powierzchni, efekt obrazu w obrazie, zagadnienie okrucieństwa świata, jest filozofia i literatura, motywy biblijne, jest wojna i holokaust, jest pustka i nadmiar, są napisy, które raz ułatwiają, a kiedy indziej utrudniają interpretację obrazu, jest wreszcie próba umiejscowienia siebie samego w całym tym rozbudowanym anturazie. Siebie rozumianego nie tylko jako portret osoby albo figura artysty, ale też jako stan umysłu – ciało bez głowy albo zamiast głowy powidok Birkenau. Krawczyk często malował siebie w koszuli w czerwono-białą kratę, która stała się wręcz jego symbolem – dzięki niej domyślamy się autoportretu, nawet gdy nie widać twarzy przedstawionej osoby. To koszula raczej robocza niż elegancka – Krawczyk robotnikiem sztuki? Malarz – wyrobnikiem? Może to też sugerować wyprowadzona z wcześniejszego podpisu i często umieszczana na namalowanym na obrazie trójkącie późniejsza sygnatura artysty w kształcie „sprężyny” – jak znak cechowy. I jeszcze przewrotne opisywanie na obrazach własnej pracy jako szefowania kuchni czy jako „oprawy przestrzennej obrazów i luster” – z podaniem adresu swojej łódzkiej pracowni (wtedy Krawczyk występuje jako alter ego – Teodor Šloupč czy też Šloupć).

Ale znów gdzie indziej Krawczyk widzi siebie zasiadającego niczym flamandzki mistrz przed przyszłym obrazem tyłem do widza i z pędzlem w ręku. Czyli jednak Artysta. Albo to żart (spod historycznego odzienia wystaje jednak kołnierzyk w biało-czerwonej kratce), bo Jerzy Krawczyk lubił żarty. Zwłaszcza ze sztuki i z samego siebie. Czym się to objawia? Choćby głowami dwóch mieszczan z dawnych płócien o tematyce biblijnej, opatrzonymi opisem „Starcy bez Zuzanny” albo skrzydełkami przy plecach dziewczynki z głową Mona Lizy, albo przerobieniem „Trzech muzykantów” Picassa na teatralną scenkę wkomponowaną w namalowane ramy obrazu. Albo jeszcze na wiele innych sposobów. Z siebie kpił Krawczyk, nazywając się grubym Jurkiem, wkomponując swoje odbicie w lustrze w zbiorowy portret cechu budowniczych albo umieszczając

swoją niewyraźną sylwetkę-odbicie w szkłe okularów pewnej damy. Żonę, malarzkę Barbarę Szajdzińską, sportretował z szacunkiem jako Mona Lizę, ale opatrzył ją własną sygnaturą na łańcuchu - znakiem przynależności, może wręcz własności. Czy to również żart?

Z cierpienia artysta nie kpił. Jako człowiek wrażliwy i empatyczny, Krawczyk boleśnie przeżywał holokaust, odczłowieczenie prześladowanych - być może to dziejowe wydarzenie sprawiło, że do sztuki sprzed wojny podchodził z dezynwolturą jako do czegoś „łatwego”, co mogło powstawać bez bólu i bez poczucia, że to, co się robi, jest nieistotne wobec tego, co zdarzyło się podczas II wojny. O dramatycznej historii Krawczyk potrafił opowiadać w sposób nieoczywisty: Żydów lokował na obrazach w paczkach z naklejką „bez wartości”, a Birkenau na jego płótnach to bezлюдna, zimna przestrzeń wypełniona blokami budynków bez otworów, z równoległymi liniami torów ciągnącymi się od widza aż po horyzont, którego dominantą jest wysoki komin. Albo wręcz w sposób poetycki. „Sobota” (ok. 1960) przedstawia widma ludzi błakające się zapewne po dawnym sztetlu - a i bruk, i domy, i niebo, i same widma poplamione są śladami po pociskach. Przeszłość w „Niebelungenlid II” (1963) z martwą naturą skomponowaną z zawartości wnętrza mieszkania i form przypominających ludzkie ciała przykryte tkaniną na pierwszym planie oraz opustoszałym galicyjskim miasteczkiem w tle także nosi podobne ślady. Nibelungowie jako mieszkańcy zaświatów... Te dwa wspaniałe obrazy - moim zdaniem najlepsze dzieła Krawczyka - powieszono tu obok siebie, co pozwala się na nich skupić.

Pomysł na wystawę jest niewyszukany: w każdej z sześciu sal umieszczono obrazy pogrupowane tematycznie. Podobnie z aranżacją - płótna po prostu wiszą w ciągu (na szczęście przerywanym) na białych ścianach, a tam, gdzie jest więcej miejsca, postawiono ścianki pomalowane na niebiesko, żółto lub czerwono, co jednoznacznie kojarzy się z neoplastycyzmem. Nie wiem, jak to się ma do sztuki Krawczyka (poza tym, że i do tej stylistyki odwoływał się w obrazach). Z kolei jedna ze ścian w sali „anatomicznej”, z efektami pracy artysty w Zakładzie Anatomii Prawidłowej Akademii Medycznej w Łodzi (gdzie przez 22 lata był zatrudniony jako rysownik), ma kolor jasnobłękitny. I tutaj już całkiem nie rozumiem - jak to się ma do pozostałych kolorów? Nie widzę tu konsekwencji, nie wyczuwam zamysłu. Dla kontrastu - na prezentowanym na wystawie filmie Kazimierza Muchy o Krawczyku (Wytwórnia Filmów Oświatowych, 1972) można obejrzeć kilka ujęć z ekspozycji prac Krawczyka w 1971 roku. Gdyby nie „starodawne” umieszczenie obrazów piętrowo jeden nad drugim i blisko siebie, ówczesna aranżacja zdałaby się zdecydowanie bardziej nowoczesna niż ta aktualna. Wtedy dla obrazów stworzono bowiem architekturę, umieszczono je w planach, zagrano przestrzeń, teraz wiszą one grzecznie i nudno w mniejszej lub większej odległości od siebie, a jedynym ciekawym zabiegiem wydaje mi się powieszenie kilku płócien z pejzażami Łodzi z lat 50. blisko siebie, od największego do najmniejszego, co tworzy interesującą, kaskadową formę.

Ale wszystko to ma drugorzędne znaczenie, gdy obcujemy z tak niezwykłą sztuką. Ona nie potrzebuje szczególnej oprawy, bo każdy obraz całkowicie pochłania uwagę widza i otoczenie ani nie wspomże odbioru, ani go nie zakłóci.

Krawczyk odwoływał się do różnych stylistyk - sztuka, która powstała wcześniej, jest tu bazą. Jego obrazy są tak odmienne od siebie, jakby miały różnych autorów. Budował na tym, z czego się śmiał. Aż doszedł do ściany - odzwierciedlając na płótnach odwrocia obrazów, a na nich naklejki z informacją o wystawach, w których rzekome obrazy brały udział. Te prace z 1969 r. są szczególnie przejmujące, mogą być bowiem znakiem bezradności artysty wobec rzeczywistości albo odwrócenia się sztuki od życia, od widza... Od życia odwrócił się i sam Krawczyk - popełniając samobójstwo w tym samym roku, gdy miał zaledwie 48 lat. Nie pomieścił w głowie całej tej złożoności... Jak wielka to strata, można przekonać się dzięki wystawie, która po latach ponownie popularyzuje dzieło łódzkiego artysty w stolicy.

## **Aleksandra Talaga-Nowacka**

**„Jerzy Krawczyk. Gra o wszystko” - wystawa w Zachęcie - Narodowej Galerii Sztuki w Warszawie, czynna do 19 VI 2022.** Kurator: Michał Jachuła. Współpraca: Muzeum Sztuki w Łodzi. Wystawie towarzyszy obszerna polsko-angielska publikacja.

Fot. ATN